Nr 12. 30 CZERWCA 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartal. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

OSŁABIENIE W EMIGRACJI.

ARTYKUŁ PIĄTY.

W poprzedzających artykułach oceniliśmy naturę stronnictw rozrywających Tułactwo, obecnie zamierzamy zastanowić się nad jego massą.

Kiedy szlachta jako stan oddzielny i przewodniczący narodowi, po raz ostatni do walki wystąpiła, rycerzom spieszącym do Konfederacji Barskiéj mieszkańcy kraju bez względu na pochodzenie i wyznanie, błogosławili, dobréj drogi życzyli, za konających i umarłych się modlili; nikt przecież z miejsca za niemi nie ruszał. Garstka długo i heroicznie walczyła, ale mało zasilana, w końcu upaść musiała. Mędrcy dzisiejsi umieją osłonić ówczesne uśpienie narodu. Szlachta, powiadają, nie wszystka porwała za oręż, bo już była zniewieściała i zepsuta — mieszczanie i chłopstwo patrzyło na jéj konwulsje jak się patrzy na wszelkie inne widowisko, bo walka dla niego była obojętną, żadnéj ulgi w cierpieniach i ubostwie przynieść nie mogła : stąd uwielbienie dla mieszczan i chłopów, stąd ledwie nie przekleństwo dla wojującéj szlachty. W téj deklamacji może się znaleść coś pozornie słusznego, ale my mało dbający o pozory, jeżeli nie układamy epopei na cześć nieszczęśliwego heroizmu, to też obojętności ludu nie usprawiedliwiamy względem na jego interes. Wszystko co Polak, powinno było bić najezdnika i ziemię polską oczyścić z Moskala. Z orężem w ręku, z zasługą dla Ojczyzny i chłop mógł być dumniejszym, prawa sobie podyktować i napisać. Nie było uczucia godności narodowéj, każdy radził się swego interesu, a nie pojmował, że należało działać wspólnie, razem, w *jedności* — to też Moskal plądrował bezkarnie, znieważał, łupił, a gdy nareszcie wszystkich w niewolniki obrócił, szlachcic jak przed tém pozostał szlachcicem, chłop chłopem, ale dla nikogo już nie było Ojczyzny — nie było Polski.

W r. 1830^{m} inna znowu operacja. Młodzież zrywa się w Warszawie — miasto szczękiem oręża wtoruje strzałom do Moskali — całe wojsko śpieszy w ślady garnizonu — ruch ogarnia królestwo kongressowe i w kilku dniach cała czteromiljonowa ludność gotowa rzucić się w ogień; ale Poznańskie, ale Galicija nie wywieszają sztandaru polskiego — ale Litwa, Wołyń, Podole, czekają na jakieś rozkazy — na jakieś sposobniejsze chwile odkładają krwawe rzezie. Kto i w jaki sposób ten opłakany rozdział sprowadził, historja zapisała i imiona zbrodniarzy pomście przyszłych pokoleń przekaże, my tu zapisujemy tę prawdę, że w r. 1830^{m}, jak w innych okazjach, Naród polski nie pojmował *jedności* i jéj brakiem zmarniał. Znowu pozostała szlachta, mieszczanie i chłopy, ale Polski nie ma.

Czy po katastrofie 1831° rycerze wyprowadzeni za granice Polski wojującéj od razu czysto pojęli, że Ojczyznę w ich objęciach zamordowano, bo nie było *jedności* ani w stanach, ani między różnemi prowincjami, to trudno dziś sprawdzić; ale to pewno, że czy to z przekonania czy to wiedzeni jakiemś wyższem natchnieniem związali się spolnością cierpień i nadziei. Żołnierz Polski kongressowéj podał rękę opuszczającemu lasy Litwinowi, obywatel Galicji i Poznania, choć mógł kilką miesięcami znośnego więzienia wypłacić się swemu łupieżcy, zrzekł się strzechy domowéj i poszedł cierpieć dla wspólnéj matki Ojczyzny. Na granicach Polski, wobec krwią ciekącego jéj trupa, to święte przymierze jedności i braterstwa zaszło, a z niego miała się wywiązać nowa epoka. Kilka tysięcy Polaków w świat ciągnęło. Piękny to był obraz poświęcenia, piękniejsze jeszcze pobudki co mu dały początek. Odtąd miał być *jeden* Naród polski i *jedna* Emigracja reprezentująca, cierpiąca, do rozkucia go z więzienia przeznaczona. Jeżeli na wiadomość powstania w Polsce serce świata drgnęło z radości, dobrowolne wydanie się na męczeństwo wielkiéj liczby jéj synów nie mniéj obudziło entuzjazmu, zapału i uwielbienia. Pierwsi po drodze Niemcy, jakby przeczuli wielkość missji Tułactwa polskiego, obrzucili je laurami, opatrzyli z troskliwością ledwie nie z pieszczotą. Nikt Niemcowi osobiście nie był znany, a przecież biegli massami, bez różnicy wieku i stanu, na spotkanie równie jenerała jak żołnierza — równie posiwiałego wojownika, jak niedorosłego młodzieńca. Była to cześć oddana męczeństwu Narodu polskiego, a więcéj jeszcze téj wielkiéj myśli o zlewku rozproszonych cząstek, o całości, którą emigranci powzięli i w sobie uosobili, a która już wtedy uderzyła i zajęła Niemców więcéj niż każdy inny naród, bo oni także rozdziałem słabi, potrzebowali *jedności* i do niéj starannie dążą — dziś, jest ona nie jako à l'ordre du jour : Hiszpanja szuka centralizacji drogą urzędową. Włochy tajnie zlewają się ku jednemu celowi, Słowianie różnych szczepów poznają w sobie braci, cała ludzkość przeczuwa moment odrodzenia i starannie ściska swoje siły, aby w danéj godzinie stanąć do rozprawy zgodnie, surowo, poważnie. Przejazd przez Niemcy powinien był otworzyć oczy ciemnym, dać otuchę rozumiejącym ważność dobrowolnie podjętego apostolstwa, a wszystkich ugruntować w chwalebném przedsięwzięciu. Francja nie dostarczyła téj nauki w sposób równie uderzający, bo ona będąc skupioną i jedną u siebie, nie mogła od razu zgadnąć wielkiego sekretu i w dzieciach Polski witała swoich braci z północy, swoich towarzyszów chwały i nieszczęść; ale jeżeli we Francji nie znalazło się to wsparcie moralne, to ona zapewniając pierwsze potrzeby do życia, ułatwiła nieskończenie wolne prace dla Ojczyzny, to jéj ludzie stanu głosem zachęcali do wytrwałości, to Lafayette bronił z trybuny, aby Emigranci polscy nie byli rozproszeni, to Lamarque w Komitecie wołał i powtarzał codziennie, że Tułactwo o tyle zostanie potęgą i postrachem dla nieprzyjaciół Ojczyzny, o ile trzymać się w massie i w masie o niéj radzić będzie. Tak tedy nie brakowało upomnień od całych narodów i od ludzi pojedyńczych, a jeżeli one nie były wystarczające, jeżeli mogły się stać przedmiotem rozbioru i niedowierzań dla tego, że od przychylnych pochodziły, to nieprzyjaciel nie długo dał na siebie czekać, a uderzając w massę Emigracji, odsłonił swoją słabą stronę, twierdzenie Jenerała Lamarque zmienił w pewnik, który od téj chwili godziło się przyjąć za regułę — niejako w artykuł wiary obrócić. Pierwsza partja arysto-

kratyczna zrozumiała siłę grożącą jéj zagładą, to też Czartoryski wystawił Polaków na sprzedaż. Ministrowi nie udało się i przyszedł sam Mikołaj, owczesny Komitet Narodowy rozpędził — zakłady na przestrzeń roztrącił. Zżyma się Tułactwo, gdy pisma doniosą, że gdzieś kościół katolicki w cerkiew obrócono i do katolicyzmu skłonniejszy, bo Mikołaj religiją prześladuje — nie ganiémy téj tkliwości, ale po rozbiciu pierwszego Komitetu, było miejsce silniéj uczuć wyrządzoną sobie krzywdę i zniewagę, pokochać instytucują narodową, z niéj zrobić sobie punkt honoru i Moskala ciągle bić żywiołem czysto polskim, był to bowiem najważniejszy dowód, że Mikołaj lękał się Emigracji jako ciała politycznego, jako reprezentacji Narodu i dla tego co rychléj zamienił je w towarzystwa i kupki, aby sobie budowały wieżę Babel.

Jakim się to sposobem stało, że Polak w ogólności troskliwy o swój honor, w owém fatalném zdarzeniu nie uczuł urazy, widokom Cara się poddał, według jego życzenia charakter swój polityczny szarzał? Pytanie dziś trudne do rozwiązania, bo gdy sumienie publiczne stłumione, każda partja według swego interesu na nie odpowiada, a jeżeli z powszechnego rozbicia co dobrego pozostało, sobie z hałasem przypisuje. My wolni od ducha koterji, niezajęci kreśleniem sobie pochwał i stanów służby, damy objaśnienie z punktu naszego widzenia, pewni że ono jedno odpowiada rzeczy i ono jedno zdrowo pojęte, może zwrócić umysły i charaktery do godności z któréj nigdy wyjść nie były powinny.

Tułactwo polskie od początku dobrze natchnione, dobrze zachęcane, wzięło się do spełnienia swéj missji szczerze i sumiennie. Synowie chybionej rewolucji, żołnierze ze wstydu płonący, że oręża nie starli w piersiach Moskali i w kilkadziesiąt tysięcy poszli dobrodusznie złożyć go Niemcom, zrozumieli od pierwszéj chwili, że honor ich wymaga dokończyć rozpoczęte dzieło. To mocne postanowienie rokowało najświetniejszą przyszłość, bo bezpośrednio prowadziło do czynu. W rzeczy saméj, żeby dokończyć, potrzeba było porwać za broń, żeby zaś dobrze jéj użyć, potrzeba było wiedzieć komu ją dać, jakich się reguł trzymać, komu ufać, kogo odrzucić. To podwójne zapatrywanie się podwójną też wskazywało czynność: na drodze prowadzącéj do czynu wypadło odnieść się do Narodu i przez konspiracją przygotować żywioły materjalne; na drodze teorji, rozważyć historją Ojczyzny, zbadać czém kwitła, czém zginęła, wyciągnąć co najlepszego, to zharmonijować z dzisiejszą potrzebą i dążnością wieku, wszystko wpisać niejako w kartę konstytucyjną, według niéj wybrać sobie władzę, któraby wolę ogólną pod témi dwoma widokami spełniła i takową silnie wesprzeć, zaufaniem otoczyć, posłuszeństwem dać dowód patrjotyzmu i rządności. Pochop do konspirowania objawił się żywo, a choć niekiedy zbyt niecierpliwy, mógł przecież pójść na użytek publiczny, ale teorja na kręte poszła drogi i zagubiła się po manowcach. Część tułactwa nieufna w swoją umiejętność została w oczekiwaniu, póki jéj co napisaném nie będzie, studenci niepoduczeni w historji pod rządem moskiewskim, nic nierozumujący w przeszłém i obecném życiu Narodu, grezmolili co im przyszło do głowy, a grezmolili zwyczajnie co ich najwięcéj uderzało, co zaczerpnęli z broszur i książek francuzkich. Ztąd wypadła gmatwanina ani polską ani francuzką nazwać się niemogącą. W skutek niéj massą zostaliśmy obywatelmi, wszechwładzcami używającémi praw wszystkich, niepełniącémi powinności żadnych. Języki się pomięszały — temu podobał się Marat — tamtemu Danton, innemu Robespierre — ten zdobywał Polskę przez jakieś towarzystwo, tamten Ludzkość przez Polskę, inny znowu nie dbał o Polskę dla dobra Ludzkości. Pisano, krzyczano, deklamowano, a sprawa widocznie cierpiała, a Mikołaj cieszył się z głupoty. Obywatelstwo skrępowało Polaka rewolucjonistę — litera zabiła ducha, i dziś mamy tomy różnych konstytucji, marzeń, rozebranych kwestji, nie mamy Polski, nie widzimy nawet Emigracji, owego poważnego pełnomocnika rozpiętéj na krzyżu Ojczyzny.

Dziecko w pieluchach w trzynaście lat wyrasta w przyzwoitego młodzieńca — czy podstarzałym niewartoby wyjść z dzieciństwa i raz przecież wstąpić na drogę zalecaną przez rozum i sumienie? Uczuć szlachetnych nie brak Polakom, Londyn dał tego dowód w uroczystéj okazji — słowami wiarusów z Portsmuth odzywamy się do całéj massy Tułactwa: *Tylko na miłość Boga, Razem*, a Emigracja zdobędzie niebacznie zatracone stanowisko. Sposobność się nastręcza przy wyborze Komitetu Narodowego.

O Zjednoczeniu i jego roli powiémy w następnym artykule.

Przemówienie X. P. Brzezińskiego miane w Londynie w kaplicy Belgijskiéj d. 8° czerwca 1844 r. w rocznicę śmierci wiekopomnéj pamięci z *Działyńskich Klaudji Potockiéj*, i w czasie bytności Cara Mikołaja w Anglji.

« *Od północy przyjdzie złe na wszystkie obywatele ziemi.* »
(Jeremiasz I — 14.)

» Bracia! Przybycie do Anglji Cara w epoce w któréj wypada rocznica żałobnego obchodu za duszę czcigodnéj patrjotki naszéj Klaudji Potockiéj, było mi powodem zwołać was, pomodlić się i przemówić w myśli, jaką mi przyjęcie Samodzierżcy w tym kraju nastręczyło. Może też okoliczność ta przyłoży się do skuteczności przestróg i napomnień moich. Wiem bowiem, że nie ma serca polskiego któreby się na wspomnienie cnót nieodżałowanéj Klaudji naszéj nie wzruszyło, nie rozkwiliło. Może ona nawet sama cieszy się już dzisiaj chwałą błogosławionych, i może poprze modlitwą swoją błagania nasze, a podług Jakóba (V-16) apostoła « *Sprawiedliwego modlitwa wiele waży!* » — Powtarzając założone wyrazy proroka który przepowieddział że *od północy przyjdzie złe na wszystkie obywatele ziemi*, należy zatém mieć się na pilnéj baczności, aby to złe nie przyprawiło nas o zgubę jak pierwéj — należy pamiętać zawsze i wszędzie że jesteśmy jedyną narodową gwardją odwagi i czynów szlachetnych. — Patrzcie! oto złe od północy, gnębiciel Ojczyzny naszéj jawny (bo sam to wyznaje) potępiciel wszelkich liberalnych instytucji, ten, za którego rozkazem tysiące szlachetnych braci naszych, wiele gorliwych duchownych, nie mało kobiet patrjotek, tysiące dzieci pada pod katuszami, jakie tylko wyszukane okrucieństwo pomyślić może, ten — « *w którego sercu jest wszystko niszczyć i odciąć narodów nie mało* » (Izaj. X-6) przybywa tu, a wielu z tych, którzy o nim ze wzgardą i zgrozą wspominali, niezbyt dawno odrażającémi czcili przezwaniami, dzisiaj cieszą się i chełpią, że Car, samodzierżca, ów *ryczący lew*, jak go Piotr Śty (List I, rozd. V, w. 8.) nazywa, monarchinią ich odwiedzinami swémi zaszczycić raczył. Taki to jest świat! — Próżno więc byłoby wyglądać pomocy wskrzeszenia Ojczyzny od ludów, które sympatją dla nas udając, przyjmują ciemiężce naszego. — W Bogu tylko jedyna nasza nadzieja, bo On między nami jest węzłem jedności i porozumienia, On jest sprawcą jednomyślności gdzie tylko ta powstaje. Wróćcie więc do niego, modlcie się, aby odwrócił klęski i sromotę jakie zwykle przejazdowi autokraty w Ojczyźnie naszéj towarzyszą. « *Uniżcie się,* » wołam na was z apostołem « *przed oblicznością Pańską a podwyższy was.* » (Jakob. roz. IV w. 10) — W owym to czasie, kiedy wysilenia Ojczyzny, bohatyrskie czyny indywiduów w walce o niepodległość, w obronie zagrod ojczystych i ołtarzy Boskich początkowie natchnieniem i błogosławieństwy Nieba pocieszane, w takie zdumienie świat wprawiły, że równie z poblizkich jak i morzami oddzielonych krain, uniesione współczucia wynurzenia, odgłosy uwielbienia, po całéj ziemi naszéj się rozlegały, błahe te pochwały świata, W zatruły zrzódła energicznych poświęceń i wytrwałości. Radzie sprawiły omdlałość i wzbudziły zgubną otuchę pomocy od obcych, chociaż doświadczony król Dawid ostrzegając rzekł: « *Niepokładaj ufności w Xiążętach ani w synach*

ludzkich bo w nich nie ma pomocy » (Psalm 145, 3), w obrońcach zrodziły zarozumiałość, we wszystkich nieufność, niezgodę i rozprzężenie. — Światowa to próżność i ponęty odstręczyły wówczas od was błogosławieństwo nieba, roznieciły sprawiedliwy gniew Boga, « *Co* » jak prorok powiada, « *osłabia ramie wojownika* » (Jeremiasz XXXVIII-4). Upadliśmy, cierpimy — a pyszny tyran rozkazuje dzisiaj w pomyślnościach i pochlebstwach spodlonych samolubstwem świata, ale przyjdzie, przyjdzie przecież dzień odpłaty, bo Bóg przez swego głosiciela zapowiedział: « *Biada tym, którzy stanowią niegodziwe prawa i wyroki!* » (Izajasz r. X, w. 1). — W pierwszych zaraz chwilach po upadku powstania naszego, kiedy wojsko, obywatele i duchowni rozstawili się po ziemiach, bardzo mało myślano o religji, polityka, ten zwodniczy świat, wyłącznie zajęła wszystkie bogate i ubogie umysły z zapałem, po młodzieńczemu, po wojskowemu. Religja zaś, ten przyjaciel w nieszczęściu, to życie duszy, podstawa społeczeństwa, ta jedyna pociecha w utrapieniu, była osądzona za rzecz niepotrzebną. Hołd wygnańcom nieocucónego jeszcze z podziwu świata, tak dalece niektórych w zarozumieniu i pysze zatopił, że ani własne cierpienia i troski, ani okrucieństwa na porzuconych matkach, wdowach i siostrach wywierane, ani męczeństwa na nieszczęśliwych ofiarach dokonywane, ani kościołów ojczystych zhańbienie, ze snu grzechu ocucić, — odwagę uzbroić, do powinności... do pokuty i skruchy zniewolić ich nie są w stanie, są oni bowiem, jak owi o których Jeremiasz (r. XIX, w. 15) powiedział: *zesztywnieli karki, aby nie słuchali słów moich* ». — Ale, Bracia, aby skutecznie pracować przy dziele oswodzenia, trzeba nieodbicie mieć odwagę.... i wiarę, że tylko od woli i zrządzenia Boskiego i od własnych wysileń waszych ocalenie wasze zależy; trzeba koniecznie przez modlitwę, pokutę i skruchę utraconą odzyskać łaskę poświęcającą. Wróćcież do Boga, wszak w nieograniczoném miłosierdziu swojém przyzywa was do siebie: « *Pójdźcie* » mówi « *do mnie wszyscy którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* ». — Nie pomijajcie niebacznie, jak owi Faraonowie Egipscy znaków, które wam dobrotliwe Niebo jako przestrogi i skazówkę ku waszemu działaniu poruczyło, postąpcie, bo z opuźnienia waszego straszliwe mogą nastąpić skutki. « *Sam się gubi* kto przepisów lekarza zachowywać niechce » powiada Augustyn Sty, (Tract. 12 in Joan). Tyran, despota, co tu depce jakkolwiek wolną ziemię Anglji, jest praw Boskich i ludzkich szydercą, zasługuje na najwyższą karę. Ludzkość ma prawo powstać przeciwko niemu i ukarać zbrodniarza, prawo to zaszczepił sam Bóg w jéj piersi. Oh! bodajby słaby głos mój smutnémi témi wspomnieniami wzmocniony, pobudził was do powinności, do postępu, do spojenia się w całość, choć w szczupłéj garstce wyobrażającą istotę wielkiego narodu, bodajby przeleciawszy do ojczystych zagród, przebiegł od Karpatów aż do Baltyku, od Warty aż do Dźwiny — bodajby tam zniweczył na zawsze zgubną w obcą pomoc otuchę i potrafił się przyłożyć do zwrócenia myśli ziomków ku Najwyższemu, od którego jedynie oswobodzenie Ojczyzny, zbawienie nasze zależy. Przejazdom Monarchów towarzyszą zwykle dobrodziejstwa, w Polsce zaś Car przy przejeździe swoim sieje tylko postrach, gwałt i zemstę; — każdą dotychczasową bytność swoją odznaczył świeżém jakiém okrucieństwem lub morderstwem, nie obejdzie się tam i dziś bez nowego rodzaju katuszy, jeżeli jeszcze zdrowo wróci do miejsca ta plaga na Ludzkość. — Rzućmy się więc na kolana przed obliczem Wszechmocnego i rzewnémi łzami błagajmy go o odwrócenie nowych klęsk, którémi zagraża znękanéj Ojczyźnie naszéj nowożytny Herod. Modlmy się przejęci skruchą i żałobą za przestępstwa i nieprawości własne. — « Prosimy Cię mocny Boże, abyś przez nieprzebrane miłosierdzie » Twoje zlitował się nad nieszczęśliwą Ojczyzną naszą pod » brzemieniem sprawiedliwego gniewu Twego upadłą! Oto » znowu zbliża się wróg nasz, niszczyciel Twoich ołtarzy na » ziemi naszéj — nowe grożą jéj klęski. — Odwróć je, Panie, » bo do zniszczenia onych sił zabraknie. — Niechaj potoki łez, » które nieprzyjaciel z oczu jéj sierot wycisnął, potoki krwi, » które barbarzyniec z niewinnych ofiar wytoczył, przebłagają gniew i sprawiedliwość Twoją! — Nie odwracaj od nas » dłużéj oblicza Twego. — « *Podnieś oczy Twoje w około i* » *zobacz wszystkich zgromadzonych do Ciebie!* » (Izajasz » XXXVII-17). Błagamy Cię litościwy Boże, za pomordowa» nych braci, jeżeliby który z nich potrzebował modlitwy na» széj, a nam przywróć utraconą łaskę, abyśmy się stać mogli » wiernym ludem Twoim, przez zasługi Jezusa Chrystusa je» dnorodzonego syna Twego, który żyje i króluje z Tobą w » jedności Ducha Świętego. Amen! »

Upraszam Redakcją *Orła Białego* o umieszczenie w swém piśmie co następuje.

Versailles 24 czerwca 1844 r.

Pułkownik Zamojski umieścił w *Trzecim Maju* początek usprawiedliwienia własnego, Wuja swego, i dowódzcy 2go korpusu. — Oczekuję na skończenie, lecz oświadczam że jeden dowod oznaczony podpisem W. Zwierkowski nie jest mojém pismem, ma to być relacja ś. p. Wacława Zwierkowskiego.

Krótki rys muszę uczynić przedmiotu o którym P. Zamojski pisać zaczyna. — Gdy wieści nadeszły z Gallicji do Prus że dowodzca 2go korpusu całą swą winę skazał na wodza naczelnego, tenże wydrukował w Elblongu broszurę. — Gdy dowódzca 2go korpusu przybył do Paryża, napisał swą obronę w dziennikach; na którą ostatni Prezes Rządu odpowiedział. — Gdy wykazać chciano że było ustne polecenie odmienne od piśmiennego, sprowadzono do Anteuil pod Paryżem do mięszkania szefa sztabu 2go korpusu, adjutanta wożącego rozkazy (z Toulouse) aby skreślił inną relacją, odmienną od téj którą w sztabie głównym zrobił. Po napisaniu, wyprawiono go do Syrji z jednym ex-Jenerałem polskim, a gdy się wieść o jego rozeszła śmierci, szef sztatu czytał swą obronę w tak zwaném Towarzystwie Literackiém polskiém w Paryżu opierając się na relacji adjutanta. — Co do téj relacji mam objaśnienia, jako też co do manewrów i czynów w drugim korpusie, a to mi daje powód do mniemania że i pismo ś. p. Wacława Zwierkowskiego (jeśli jest realne) mogło podobnie być otrzymane w Emigracji, a nie w Polsce pod Siedlcami. — Co do zaprzeczenia realności broszury Elblongskiéj, pewny jestem że P. Zamojski przekonany iż jest dziełem jenerała Małachowskiego, przeczenie zaś autorstwa którym jest niezawodnie nasz szanowny weteran, i na co mam dowody, nie mogło nastąpić jak dla pokrycia obrażającego targnięcia się na sławę człowieka którego całe życie udowodniało patryotyzm, poświęcenie się i miłość ojczyzny bez granic.

Nim mi przyjdzie odpowiedzieć na broszurę opisem obrotów 2go korpusu, zwracam uwagę czytelników *Trzeciego Maja*, że rozkazy zacytowane mają wiele opuszczeń, kropek, i są zupełném naśladownictwem tych, którzy w rozkazach pomijają co im szkodzić może. — Dowodem jest tylko cały rozkaz; urywkowy zaś daje wiele do mniemania — tłómaczenie rozkazu jest wolne, ale te które czytam w *Trzecim Maju* widzę zupełnie sprzeczne, nawet z urywkowémi, wybranémi, okrojonémi rozkazami. WALENTY ZWIERKOWSKI.

Wiersz poniżéj zamieszczony był ofiarowany w Orleanie kasztelanowi Olizarowi.

KRÓL.

Wszystko poszło w odchłoń piekła
Złote i żelazne korony,
Zdruzgotała ludzkość wściekła
Królewskie i Carskie trony.

A został sam Lud
Wielki jak Bóg
I stanie się cud
Że w Polski próg

Równość — Wolność zaświta
Szlachtę i Chłopów powita;
W jednym rzędzie ich postawi
Niewolę jako trony zdławi.

I piękny ten czas
Jest już blizki nas
Bogu więc cześć
Trzeba nam wznieść

A nie w drzwi piekła pukać
I tam tronu — Króla szukać!
Nacóż? by Lud Polski gnęb ił
Cnotę i wiarę w nas ziębił?

O! nigdy już król
Jak trucień w ul
Nie przyjdzie po miód
W Lechicki ród.

Partyzantka czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza.

Już dziełko moje o Partyzantce w druku było, kiedy mi wpadło w ręce ważne i dla przyszłego powstania naszego pod wielo względami nader użyteczne dzieło pod tytułem: « *O Prawdach Żywotnych Narodu Polskiego przez Filareta Prawdoskiego.* » — Ponieważ autor jego co do natury działań wojennych przezeń polecanych w zupełnéj prawie ze mną jest zgodzie, i tylko nazwę *Partyzantki,* którą ja przyjąłem i zachowuję, odrzuca, widzę się przeto zmuszony niniejsze słów kilka ogłosić. — Czynię to dla tego szczególnie iż współrodacy moi, którzy to dzieło, jako prędzéj na widok publiczny wyszłe, przed moją pracą odczytawszy i zawartémi w niém prawdami, do ich przekonania trafiającémi ujęci, a tém samém w zgodzie z widzeniem autora stanąwszy, mogliby uczuć pewną niechęć do przeczytania rzeczy mojej jedynie dla potępionego jéj tytułu.

Jakkolwiek autor « *Prawd Żywotnych* » opędza się od nazwy, przyjął wszakże, zdaniem mojém rzecz tę samą, a mimowolnie może, i samo nawet nazwisko, jak to dowieść zamierzam.

Podzielił on zgodnie ze mną wojnę powstania na dwie główne epoki, z tą tylko różnicą, że co ja *perjodem* to on *okresem* zowie. W pierwszym z tych dwóch okresów tak się na str. 163 wyraził: « ... Tego pierwszego okresu mięszać z wojną *party-*
» *zancką,* ani za jedno brać nie należy, ponieważ ma zupełnie
» odmienne powołanie. Główne bowiem cele wojny i cała
» przyszłość Polski na nim zależy, kiedy przeciwnie wojna
» *partyzancka* ma sobie powierzone cele podrzędne i żadnych
» głównych, stanowczych wypadków osięgnąć nie jest zdol-
» na... ».

Bez wątpienia wojna partyzancka żadnych stanowczych nieosiągnie wypadków, jeśli do celów *podrzędnych* tylko użytą będzie, bo gdzie jest cel podrzędny, tam naturalnie i wypadek *podrzędnym* bydź musi. Ta prawda jest tak niezbitą, że choćby kto nie tylko partyzantkę, nie tylko małą wojnę, ale wielką *największą* do małych, podrzędnych chciał użyć celów, ten tylko skutki podrzędne w rezultacie otrzyma, chybaby traf ślepy — co się czasem zdarza — inaczéj zrządził: « *Quod ars non potuit*, casus *effecit* ». — Ale kiedy tak w założeniu autora jak i mojém, są cele główne, stanowcze, a niepodrzędne, dla czegóż mamy się lękać nieosiągnienia stanowczych wypadków, które otrzymać pragniemy za pomocą działań niezaprzeczenie najwydatniejszą cechę wojny partyzanckiéj przedstawiających, dla tego jedynie że się tak a nie inaczéj nazywać będą? Dla czego mamy się bronić od nazwy przyjmując rzecz którą ona wyraża.

Co do mnie najchętniejbym nazwę moją na każdą inną zamienił, bo mi o zatrzymanie rzeczy jedynie idzie, ale ponieważ sądzę że bynajmniéj nie jest rzeczą szkodliwą, ale raczéj ułatwiającą zrozumienie przedmiotu, kiedy mu się zostawi nazwisko które dlań wieki uświęciły, zachowuję je w całości, zostawując każdemu wolność nazwania go u siebie jak mu się podoba; — zaś tém śmieléj, że i sam autor « *Prawd Żywotnych* » pomimo ostrzeżenia na str. 163, aby wojny przezeń zalecanéj nie brać za partyzantkę, na dalszych stronnicach niewaha się samego wyrazu używać. I tak na stronicy 170 mówi: « ... A nareszcie na cóż się nieprzyjacielowi przydadzą
» same armaty, jeśli wojna *partyzancka* ludowa ze wszech
» stron improwizowana, która będzie towarzyszyć wojnie lu-
» dowéj na wielką skalę prowadzonéj — jeśli ta wojna *party-*
» *zancka,* niszczyć będzie jego wozy, prochy w powietrze wy-
» sadzać, psuć komunikacje i t. d... » Na stro. 171: «.. Jeśliby
» zaś zarzucano chwilowy brak artylerji, ileż to rzeczy na jéj
» stronę doliczyć można; choćby wreszcie nic innego jak *nie-*
» *ocenioną* pomoc którą wszędzie znajdzie w ludowéj *małéj*
» partyzanckiéj wojnie? » Na str. 189: « .... Chociażby przy-
» szło maleńki oddzialik gierylasów uformować i nim okolice
» obiegać, jużby to i t. d. » — a *Gierylieros* nazywają Hiszpanie partyzantów.

Cytacje te zdają się dostatecznie dowodzić zasadzie mojego mniemania że autor, nie tylko *rzecz* ale nawet *nazwę* przyjmuje, ilekroć chce aby czytelnicy jego tém łatwiéj, z jednego wyrazu, zrozumieli jakim to rodzajem wojny przyszłe powstanie rozpocząć i do drugiego okresu czyli perjodu doprowadzić pragnie.

Lecz ponieważ powiedziałem że autor co do rzeczy szczególnie jest ze mną w zgodzie, mógłby może nie jeden z braci zapytać: dla czegóż, po książce która o tym samym przedmiocie tak obszernie traktuje, jeszcze wydawać drugą? — Na to bym odpowiedział: 1º oto dla tego że o tak ważnéj, żywotnéj dla przyszłego bytu naszego kwestji, nie można za często pisać; 2º, że moją pracę uważam — a pochlebiam sobie że i drudzy tak uczynią — za systematyczniejszą, za kompletniejszą, za będącą w bezpośredniejszém ze sztuką zastosowaniu, i za obejmującą przedmioty i prawdy dla powstańców niezbędne, a przez autora « *Prawd Żywotnych* » pominięte.

Pisząc te słowa nie chciałbym aby mnie ktokolwiek chciał posądzać o chęć odstręczenia braci naszych na wygnaniu i kraju będących od czytania « *Prawd Żywotnych* » — owszem, zachęcam wszystkich jak najmocniéj, aby tego nie zaniedbali, głęboko bowiem przekonany jestem że to nieocenione dla świętéj sprawy naszéj przynieść może korzyści, i że rozumowania tém dziełem objęte moim w poparcie przychodzą. — Tém mniéj chciałbym od tego odstręczać że tak « *Prawdy Żywotne* » jak moja *Partyzantka* głównie do tego dążą, aby *każdy* Polak szczerze a nie jałowo zmartwychwstania naszego Narodu pragnący, naszą wiarę podzielił i wraz z nami zawołał: Porzućmy, wykorzeńmy na zawsze z serc naszych zgubną i samodzielność boskich utworów poniżającą myśl: aby się naród na naród, prowincja na prowincją, obwód na obwód, miasto na miasto, wieś na wieś, a człowiek na człowieka oglądał!

Pisano w Londynie d. 10 czerwca 1844 r.

Karol Stolzman.

W Poitiers wyszedł Prospekt na dzieło pod tytułem *Partyzantka* czyli *Wojna dla ludów powstających najwłaściwsza* przez *K. B. Stolzmana* kapitana artylerji. — Dzieło to obejmować będzie do 15 arkuszy druku in 8º, składać się będzie z trzech następujących części:

Część I. Urządzenie siły zbrojnéj.
» II. Działania.
» III. Różne przedmioty powstaniu nieodbicie potrzebne.

Do dzieła dołączonych będzie 63 figur, w części na drzewie rzniętych, w części litografowanych, oraz kolorowana karta obejmująca sieć strategiczną całego obszaru narodowego.

Druk dzieła, robota karty i figur będą ukończone w ciągu roku bieżącego.

Przedpłata wynosi franków *Pięć*, po ukończeniu dzieła podniesioną będzie do fr. 6.

W Bruxelli zapisywać się można i nadsyłać żądania pod adressem *Orła Białego.* W innych miejscach we wszystkich księgarniach polskich i instytuciach oraz u sekretarzy po zakładach.

Numer niniejszy kończy kwartał II r. b. Prenumeratorowie którzy nie nadeszlą odmówienia, uważani będą nadal jako utrzymujący pismo nasze. Przypomina się uprzejmie o prenumeratę zaległą. — Osoby zaś, które zostały wzywane listownie o uiszczenie się z zaległości, jeżeli z takową nie pośpieszą — z numerem niniejszym przestają odbierać nadal *Orła Białego.*

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.